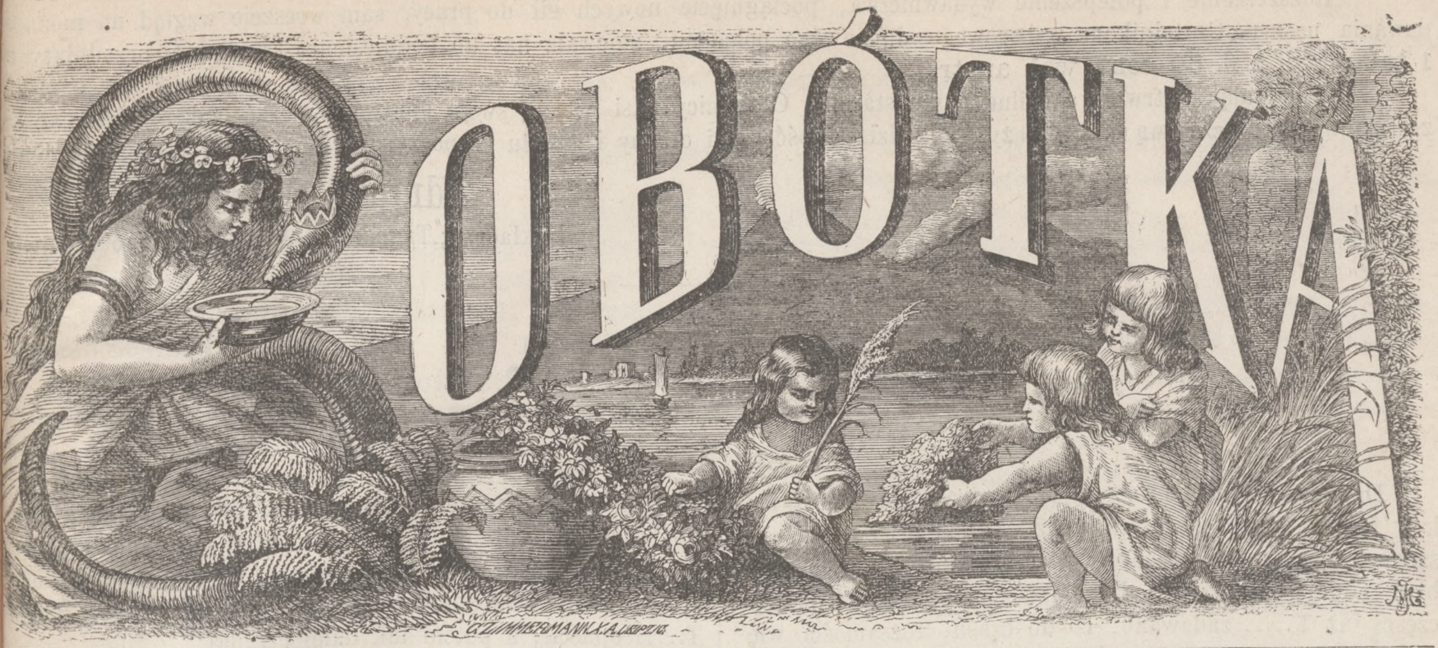
Nr. 52. Poznań, dnia 23. Grudnia 1871. Rok III.



TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo $1^{1}/_{2}$ ark. Kwartalnie 15 sgr.; w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

OD WYDAWNICTWA SOBÓTKI.

Zawiadamiamy niniejszém czytającą Publiczność a przedewszystkiem naszych dotychczasowych przedpłacicieli, że z dniem 1 Stycznia 1872 r. **Sobótka** zespala się z Wydawnictwem **„Tygodnika Wielkopolskiego“** i że od Nowego Roku oba pisma wychodzić będą jako jedno pod tytułem

„TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO“

którego odezwę poniżéj umieszczamy.

Dziękując naszym przedpłacicielom za szczere poparcie jakiego doznawaliśmy, prosimy o zaszczycenie swemi względami **„Tygodnika Wielkopolskiego“**.

Mieczysław Leitgeber i Spółka,
Wydawcy Sobótki.

Wydawnictwo „Tygodnika Wielkopolskiego“

powołując się na powyższą odezwę wzywa uprzejmie dotychczasowych Czytelników **„Sobótki“** do licznéj przedpłaty, zaręczając że dotychczasowy naukowy i literacki kierunek starać się będziemy zastosować jak najdokładniéj do ich potrzeb i wymagań.

Powstrzymujemy się od szumnych obietnic i programów tém chętniéj, iż w pierwszéj zaraz połowie pierwszego kwartału udowodnimy przedmiotowo naszym Czytelnikom iż gorliwie i sumiennie pracować dla Nich będziemy.

Obok powieści, poezyi i treściwych rozprawek naukowych, obok przeglądów literackich i pokłosia, pismo nasze obejmie od 1 Lutego dwa stałe nowe działy, t. j. dział sprawozdawczy z postępu nauk przyrodniczych i praktycznego stosowania ich do handlu, przemysłu i gospodarstwa, oraz kronikę obejmującą w sobie obraz ruchu literackiego, naukowego i artystycznego w kraju i za granicą.

Zapewniwszy sobie współpracownictwo najcelniejszych naszych pisarzy ufamy silnie, że zadaniu naszemu sprostamy.

Zobowiązujemy się dawać **stale** półtora arkusza druku, ze względu jednak na obszerność programu powiększymy chętnie ten rozmiar do dwóch arkuszy, skoro liczba przedpłacicieli na to pozwoli.

Rozszerzenie i polepszenie wydawnictwa, pociągnięcie nowych sił do pracy, sam wreszcie wzgląd na możność dawania naszym Czytelnikom wyborowego duchowego pokarmu, zniewala nas do podniesienia kwartalnéj przedpłaty na **1 talar** czyli **1 fl. 50 cent. wal. austr.**

Wspierając wytrwałe a usilne nasze starania Czytelnicy nasi własną swoją sprawę popierać będą, powołując się zresztą na dotychczasową naszą pożyteczną działalność pełni otuchy i zapału rozpoczynamy drugi rok naszego istnienia.

Edmund Callier,
Nakładca „Tygodnika Wielkopolskiego".

NA POCZCIE.

OBRAZ Z ŻYCIA.

(Dokończenie.)

Dnia następującego rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków i to najpierw sekretarza poczty, który list od teraźniejszego więźnia, wspomnionego wieczora dnia 31 Lipca odebrał i dalej wyprawił. Po kilku zapytaniach, które po części już T..... zadawano, co do czasu, tożsamości więźnia z tym, co oddał list przesłany p. D....., zapytał się sędzia indagujący, czy list był naruszony.

„List", odrzekł sekretarz, „stosownie do przepisu zapieczętowany, o ilem wtedy widział, był nienaruszony i zawierał wedle napisu na kopercie trzy tysiące talarów w pieniędzach papierowych. Gdym list położył na wagę, ważył cztery łóty. W obec p. T..... który zdawał się być bardzo wzburzonym, zauważyłem, że po raz ostatni przyjmuję tak późno listy z pieniędzmi, gdyż dom handlowy B..... jest jedynym, którego subiekci dopiero z zamknięciem bramy przychodzą na pocztę. List odszedł, jak stępel pocztowy okazuje, jeszcze tego dnia pociągiem nocnym."

„Czy T..... i dawniéj już przynosił listy z pieniędzmi?"

„Przed wielu latami może, odkąd zaś, jak słyszałem, pierwszym został dysponentem, już nie, przynajmniéj nie przypominam sobie z lat ostatnich żadnego przypadku."

„Poprzednio pytałem się pana, panie sekretarzu", rzekł mój kolega, „czy list był naruszony. Czyś mu się przyjrzał dokładnie, mianowicie, czy w pieczęciach dwojaki było lak?"

„Nie przypominam sobie, abym był na to zwrócił uwagę."

„Poznajesz pan tę kopertę?" zapytał radzca, podając przesłaną przez D..... kopertę.

„Niezawodnie, jest to koperta listu z pieniędzmi, który T..... wtenczas przyniósł, pieczęcie są też same co wtenczas i nie okazują i teraz, ponieważ brzeg listu jest rozerznięty, żadnéj skazy. Przyznać muszę, że wcale przekonany nie jestem, aby pieniądze, których brakuje, z listu wyjęte zostały, lecz sądzę przeciwnie, że p. B..... się omylił."

„Czy teraz, przypatrzywszy się dokładniéj pieczęci, nie spostrzegasz, że list raz drugi zapieczętowany został?"

„Nie mogę tego dostrzedz."

Zawołano kupca B..... Był on stary i skromnie ubrany. Powierzchowność jego o milionach wnosić niepozwalała. Twarz jego szlachetna, czoło szerokie, stałość a nawet odcień szczerości w obliczu jego łączył się z dobrotliwością i łagodnością. Widać było po nim, że nie mało go kosztowało świadczyć przeciw temu, któremu najwięcéj ze swoich ludzi okazywał zaufania i ojcowskiéj miłości. Z małemi odmianami opowiedział on o wypadku, jak go T..... opuścił, a potém tak daléj ciągnął:

„W cztery dni po odesłaniu listu z pieniędzmi na ręce p. D..... otrzymałem od niego uwiadomienie, że do sumy podanéj w owym liście braknie pięćset talarów. Najpierw przywołałem naturalnie T..... do mego pokoju, a dawszy mu list D..... do przeczytania, zapytałem, coby o tém sądził. Zaledwie list przeczytał, rzucił go na stół, mówiąc: Wolałbym wiedzieć, panie B....., co pan o téj sprawie sądzisz. Gzie się pieniądze podziały, nie wiem, ale wiem, żem list oddał takim, jakim mi go wręczono! — Odrzekłem mu, że powtórnie już zrewidowałem kasę, wymieniłem mu ilość pieniędzy papierowych, którém do niéj włożył, i prosiłem go, aby się przyznał do swéj lekkomyślności. Jesteś młodym, kochany T....., rzekłem do niego, nie mógłeś się oprzeć pokusie, proszę cię, powiedz mi, żeś wziął pieniądze a daruję ci je, ponieważ wolę małą tę dla mnie ponieść stratę, niż widzieć cię nieszczęśliwym na całe życie. Przekonaj się sam: List, jak D..... pisze, miał, gdy mu go z poczty w R. oddano, tęż samę wagę, jaką miał przy oddaniu przez ciebie; na poczcie więc nic z niego nie mogło być wyjętém. Przedtém zaś nikt inny prócz ciebie nie miał listu w rękach; gdym cię pytał o godzinę, podałeś mi umyślnie wcześniejszą, a mimo to odniósłeś list na pocztę dopiero o ósméj. Wiem dobrze, że sekretarz pocztowy uskarżał się onegdaj na to, że tak późno oddajemy listy. Sam przyznać musisz, że podejrzenia przeciw tobie przemawiające, są liczne i ważne! Wszystkie moje prośby były bezskuteczne, na wszystko odpowiadał: Od lat sześciu już pracuję u pana bez zarzutu, a jeżeliś mnie pan po tak długim czasie nie poznał dostatecznie, jeżeli i teraz przypuszczać możesz, żem popełnił to, o co mnie teraz obwiniają, natenczas muszę, choć z wielkim żalem opuścić stanowisko, jakie mam u pana. Wiem wprawdzie bardzo dobrze, że wszystkie pozory mówią przeciw mnie, wiem, że żaden sędzia nie uzna mnie ani może uznać za niewinnego, lecz przyznać się nie mogę do tego, czegom nie popełnił. Po słowach tych odwrócił się i odszedł. Odtąd nie mówiliśmy już z sobą, choć T..... przez następne jeszcze dnie

aż do swego uwięzienia równie pilnie jak poprzednio w kantorze moim pracował. Ile razy z nim jeszcze sam na sam rozmówić się chciałem, unikał mnie starannie."

„Czyś pan wiedział że T..... ma długi?" zapytał się mój kolega.

„Przypuszczałem że ma takie, jakie każdy młody człowiek ma u handlarza cygar. Innych zapewne nie miał, bo umiał się obchodzić z pieniędzmi i być oszczędnym."

„Czyś pan dawniéj nic nie spostrzegł, coby mogło poprzeć podejrzenie obecne?"

„Nigdy", odrzekł p. B....., „był on w wypełnianiu obowiązków swoich zawsze wiernym i sumiennym a jeżelim mu tedy owedy robił przedstawienia, to tylko dla tego, że kilka już razy nie pokończył robót, zdaniem mojém koniecznych."

„Podobne więc wypadki zdarzały się i przed ostatnim w dniu 31 Lipca?"

„Tak jest niestety! Jestem surowym, nawet za surowym w tém, że wszystko co w pewnym nadchodzi dniu, tego samego jeszcze dnia musi być wyekspedyowaném. Ztąd to może pochodzi, że ludzie moi wieczorem dłużéj u mnie pracować muszą niż w innych handlach. Tak postępowałem zawsze, że zaś moi ludzie nie są z tego kontenci, łatwo sobie wyobrazić można i nie tylko T..... lecz i reszta używała wszelkich możliwych fortelów wojennych, by rychléj zniknąć z handlu. Gdy się im uda, pomijam to milczeniem w razie, jeżeli następnego rana przed przybyciem mojém pokończą resztującą pracę; jeżeli ich zaś przydybię, wtedy monituję tak, że na czas niejaki przynajmniéj tracą wszelką ochotę do podobnych wybryków."

„Zachowanie się więc T..... owego wieczora d. 31 Lipca nie uważasz również za nic innego jak za podobny fortel wojenny, by się dostać do grona swych przyjaciół?"

„Uważałem je za takie", rzekł B....., „dopóki mi przyjaciel mój S..... nie doniósł o brakujących 500 tal."

„A teraz ostatnie lecz najważniejsze pytanie panie B.... które panu dla tego raz jeszcze, choć na nie już odpowiedziałeś, zadaję: Czy wiesz z wszelką pewnością, żeś do listu włożył 3,000 talarów? Od pańskiéj odpowiedzi zależy dobre imię i przyszłość człowieka i dla tego proszę Pana, abyś raz jeszcze zastanowił się nad tém, czy niemożesz z swéj strony przypuścić możliwości pomyłki?"

„Nie mogę", odrzekł stary kupiec, ociągając się nieco lecz pewnym głosem, „nie mogę dla tego, ponieważ rzadko kiedy tak okrągła suma w głównéj kasie mojéj się znajduje jak w dniu 31 Lipca. Przed trzecią godziną po południu wypróżniłem kasę, by obliczyć całą w niéj sumę. W godzinę późniéj otrzymałem od pewnego domu warszawskiego asygnacyą do banku tutejszego na 5,000 tal., po które posłałem najmłodszego subjekta i które przy odbiorze w jego obecności dokładnie przeliczyłem. Suma ta składała się: z dziewięciu pięcioset talarówek, z jednéj nowéj i trzech starych stotalarówek i dwóch pięćdziesięcio talarówek, z których jedna była zlepiona. Na takie nawet drobnostki mam dobrą pamięć. Ponieważ przypuszczałem, że panu S..... milszemi będą mniejsze pieniądze niż same pięcioset talarówki, przeto odłożyłem z nich cztery wieczorem do szafy, a resztę pieniędzy włożyłem w ów list."

„Więc pan wiesz dokładnie, żeś pięć a nie cztery pięciosettalarówek do listu włożył?"

„Zupełnie dokładnie."

Ostatnią osobą, która dnia dzisiejszego była jeszcze do przesłuchania, był pierwszy rytownik w mieście. Wezwany, by podał to, co wie o sprawie T....., jako też opinię swoją co do użytéj przy rzeczonym liście pieczęci, opowiedział co następuje:

„Dnia 5 Sierpnia przybył do mnie kupiec B....., wręczył mi okazaną w téj chwili kopertę, adresowaną do p. S....., i swoją pieczątkę, prosząc, abym porównał ją z znajdującemi się na kopercie pieczęciami. Przy pierwszéj próbie, którą robiłem gołemi oczyma, zdawało mi się, że pieczęć i pieczęcie zgadzają się zupełnie, i nie byłbym dalszych robił poszukiwań, gdyby p. B..... nie był mnie usilnie prosił, aby je raz jeszcze dokładnie porównać, czy się nie znajdzie różnica pomiędzy odciskami a pieczęcią, gdyż mu na téj wiadomości wiele zależy. Przedsięwziąłem więc drugą rewizyę za pomocą lupy a i tą już razą chciałem zaniechać dalszych poszukiwań, gdy mnie uderzyło małe zadraśnięcie, powstałe może przez potarcie ziarnka piasku na pieczątce, którą pieczęcie na liście były wyciśnięte, i nieco grubszy rysunek litery „t" w nazwisku B..... Zrobiłem przeto kilka odcisków pieczęcią B....., a podłożywszy je pod lupę, prosiłem p. B....., aby się im sam przypatrzył. Zrobił on toż samo spostrzeżenie, o jakiem w téj chwili mówiłem: na wszystkich pieczątkach, wyciśniętych jego pieczęcią, nie było widać owego zadraśnięcia a litera „t" była smukléj narysowaną niż na pieczęciach koperty. Z tego więc wynika, że, ponieważ te ostatnie mają wszystkie opisane co dopiero znaki, na odciskach zaś, robionych pieczęcią pana B..... takowych w żaden sposób spostrzedz nie można, że więc ten, co list otworzywszy pieniądze z niego wyjął, nie musiał używać pieczątki p. B..... lecz naśladowanéj."

„Czy pan poznajesz", zapytał mój kolega, „w naśladowanéj pieczęci robotę którego z tutejszych rytowników?"

„Bez naśladowanéj pieczęci nie da się wyśledzić z drobnych owych różnic, tyle wszakże twierdzić mogę, że robota w niéj tak jest delikatną i gruntowną, że mało jest u nas rytowników, którzyby podobną zrobić mogli."

„Czy w odciskach na kopercie można było rozpoznać mięszaninę laku?"

„Dość wyraźnie, nawet gołém okiem; jest to jeden powód więcéj do twierdzenia, że list z pieniędzmi w obecnym kształcie nie był zapieczętowany przez p. B....."

Na tém skończyło się przesłuchanie świadków w owym dniu a na dzień następujący pozostali dwaj jeszcze świadkowie, których zeznania mogły być wielkiéj wagi, t. j. właściciel dóbr p. S..... i sekretarz poczty z R....., który ów list z pieniędzmi na tamtejszéj wyekspedyował stacyi. Wszędzie gdziekolwiek choć mały dawał się spostrzegać cień, mogący rozjaśnić tajemnicę na korzyść obżałowanego, badał radzca sądowy, lecz zawsze i wszędzie widział się otoczony tą samą niedocieczoną tajemnicą. W obec wszystkich antecedencyi obżałowanego, wszystkich wyraźnych oświadczeń, którym można było dać wiarę, istniał jeden tylko jedyny fakt, a mianowicie że tylko T..... miał list ów aż

do oddania go na pocztę w rękach i że on tylko miał tyle czasu, by go otworzyć a fakt ten jeden zbijał nielitościwą swą logiką wszystko, co przeciw niemu mówiło.

Gdym następnego rana wszedł do gmachu sądowego, zastałem tam już przybyłego właściciela dóbr p. S..... a zaraz potém nadszedł i mój kolega.

„Nie wiesz pan, czy sekretarz pocztowy K..... także już przybył?“ zapytał się radzca p. S.....; „w takim bowiem razie przesłuchałbym go najpierw.“

„Sądzę, że dzisiaj nie będzie mógł przybyć“, odrzekł zapytany. „Dowiedziałem się bowiem na poczcie w R....., że od dwóch dni jest chorym i leży w domu.“

„Szkoda, że przez to ukończenie śledztwa odwleczoném zostanie“, rzekł radzca; „chciéj pan więc, panie S....., powiedzieć mi, co wiesz w sprawie T.....“

„Od wielu już lat mam stósunki handlowe z domem B..... i Sp., gdyż odstawiam mu wypalaną w mojéj gorzelni okowitę. Należytość za nią wpływa, jeżeli inna nie stanęła ugoda, z końcem miesiąca, w którym odstawa miała miejsce. Dnia 3 Sierpnia otrzymałem za takową z poczty w R..... awizacyę na list z trzema tysiącami talarów. Muszę przytém zauważyć, że listowy do wsi mojéj przychodzi tylko co drugi dzień, że więc list był tam już prawdopodobnie dnia 1 Sierpnia, ponieważ wedle cedułki pocztowéj d. 31 Lipca ztąd odesłany został. Posłałem więc natychmiast syna mego i parobka z podpisaną awizacyą, by list odebrali.“

„Czy pan poznajesz w kopercie niniejszéj tęż samą, w któréj list przez p. B..... posłany został?“

„Poznaję; jak widzisz, panie radzco, przerznąłem wedle mego zwyczaju jedną stronę koperty, która wtenczas była zupełnie nienaruszoną. Przeliczywszy natychmiast sumę, znalazłem, że braknie pięćset talarów, przeliczyłem więc powtórnie i po raz trzeci, a zawsze brakła taż sama suma. Kazałem więc synowi memu, aby wsiadł na tęż samą nie wyprzężoną jeszcze furmankę, i uwiadomiłem pana B..... o zaszłéj, jak przypuszczałem, pomyłce, prosząc go, aby mi odwrotną odpowiedział pocztą. Dnia 5 Sierpnia otrzymałem przez listowego list od B....., w którym donosił, że żadna nie zaszła pomyłka, że raczéj wzmiankowana wyżéj suma z niego wyjętą być musiała, dla czego mnie prosi, abym wrócił mu jak najspieszniéj przesłane mi pieniądze papierowe wraz z kopertą, jeżeli je jeszcze posiadam. Ponieważ posiadałem je jeszcze, przeto włożyłem w starą kopertę, a pojechawszy do R....., prosiłem drugiego sekretarza, aby list wraz z pieniędzmi raz jeszcze w mojéj obecności zważył; ważył on, jak to okazuje uwaga tutejszéj poczty, cztery łóty. Włożywszy list w nową kopertę, przesłałem wszystko razem p. B.....“

„Czemuś pan kazał w R..... list ważyć?“

„By zapobiedz zarzutowi, że pieniądze mogły zginąć, kiedym je liczył!“

„Wszakżeś pan sam jeden był w pokoju?“

„Byłem sam lecz jestem kupcem a przezorność jest pierwszą moją zasadą we wszystkich podobnych sprawach.“

„Czy przypadek zrządził, że drugi sekretarz pocztowy a nie K..... list ważył?“

„Przypadek i nie przypadek, jak kto chce. Przezorność lecz nie podejrzenie kazała mi nasamprzód przez powtórne ważenie zakonstatować, czy przez fałszywe podanie wagi przy oddaniu listu zbrodnia owa zakrytą została. W takim więc razie było mi bardzo miło, że w ekspedycyi znalazłem drugiego sekretarza, który, ponieważ w ściślejszych z nim żyłem stósunkach, chętnie się podjął téj fatygi, przyrzekłszy, że cały wypadek zachowa w tajemnicy.“

„Krok więc ten pański nie był wynikiem podejrzenia przeciw p. K....., nawet osobistych co do uczciwości jego wątpliwości, jakie często wywołuje uczucie choć rozum przeciw mu walczy?“

„Wcale nie.“

„Tak więc skończyliśmy tymczasowo“, rzekł mój kolega, gdy pan S..... wyszedł, „K..... tylko jeszcze musi być przesłuchany, skoro wyzdrowieje. Lecz nie wiem, coby nam jeszcze mógł powiedzieć nowego. W każdym razie każę zawołać raz jeszcze T....., może się teraz przyzna, gdy mu przedłożone zostaną wszystkie zeznania świadków.“

I tak się stało. Z całą prawniczą bystrością dowodził mu radzca, że przestępstwo mogło być popełnione wtenczas tylko, gdy miał list w ręku, z wzruszającą życzliwością ojcowską prosił go, aby się otwarcie przyznał do popełnionego błędu. W obec wszystkich tych przedstawień miał T..... jednę tylko prośbę, aby go więcéj nie męczono, bo jest niewinnym. Nie doszedłszy do żadnego z nim rezultatu, kazał go radzca odprowadzić znów do więzienia.

Trzy dni późniéj, jak mi się zdaje, kiedyśmy właśnie byli zajęci nudném przesłuchaniem złodzieja, wszedł prokurator do nas oświadczając:

„Sądzę, panie kolego, żeśmy tą razą doskonałą dostali nauczkę. W téj chwili bowiem otrzymałem od przełożonego gminy w R..... list, w którym mi donosi, że ekspedyent pocztowy K..... zbiegł z dość znaczną sumą tamtejszéj kasy pocztowéj. Przy rewizyi w jego pomieszkaniu znaleziono także pieczątkę z nazwiskiem B....., którą tymczasem mają tam jeszcze w obserwacyi. Jeżeli się rzeczy tak istotnie mają, o czém właściwie wcale wątpić nie można, to T..... mimo wszystkie podejrzenia jest niewinnym.“

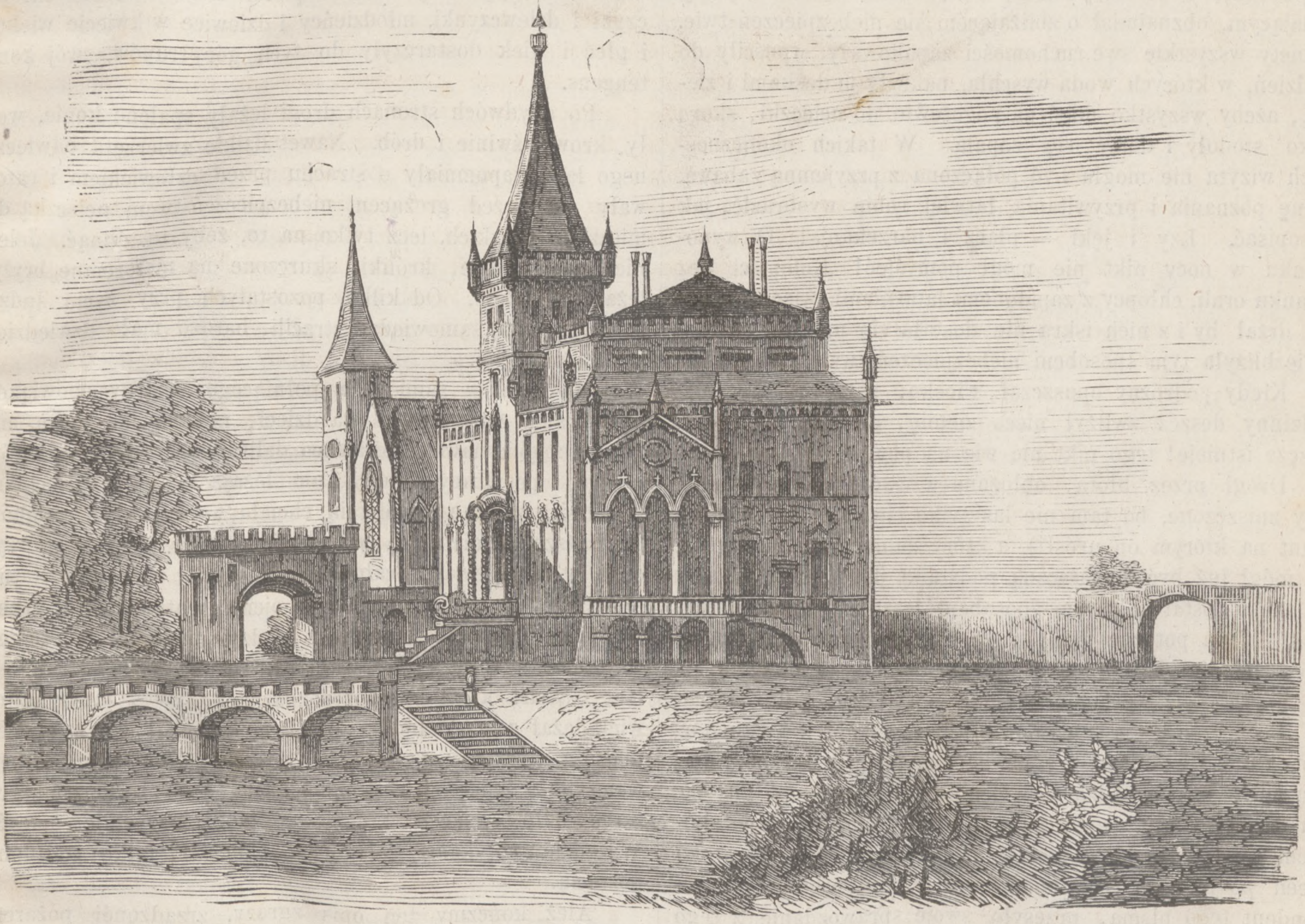
I T..... był niewinnym, bo K....., który bardzo często ekspedyował listy B..... do S..... kazał sobie zrobić pieczątkę jego wedle pieczęci lub też sam ją zrobił a potém użył czasu od dnia 1 do 3 Sierpnia, gdzie list do S..... z trzema tysiącami talarów w R..... leżał, na to, by go otworzyć. Przez roztopiony potém lak ważył list może przypadkowo, znowu tyle, ile ważył w miejscu oddania go na pocztę a tém samém usuniętem było wszelkie podejrzenie, jakoby zbrodnia była na poczcie popełnioną.

Co się z K..... stało, nigdy dowiedzieć się nie mogłem. Stary zaś B..... sam się podjął wprowadzenia T..... na stanowisko, jakie tak niesłusznie w społeczeństwie stracił. Nic jednakże T..... nie przyjął a wszystkie świetne oferty B..... by go skłonić do powrotu na dawniejsze stanowisko w jego kantorze, odrzuciwszy, założył własny handel i jest dziś szanowanym powszechnie kupcem w mieście swém rodzinném.

POŻARY LASÓW

w północno-zachodniéj stronie Zjednoczonych Stanów Ameryki.

Czyż jeszcze nie dosyć klęsk, mianowicie pożarów? Czyż bożek Wulkan pożarem miasta jak Chicago niezadowolnił się na czas dłngi? Czy żąda on więcéj ofiar? Lecz któż może z nim się liczyć? W téj saméj chwili, kiedy łuna rozlała się nad pięknem Chicago, już pożar z największą wściekłością panował w innéj stronie Zjednoczonych Stanów, gdzie w perzynę obrócił całe okolice, większe jak niemieckie księstwa i królestwa. Krzyk zgrozy i boleści wiatru. Przez wiele set kwadratowych mil lała się ognista rzeka, olbrzymie jak amerykańskie rzeczywiste rzeki, a kiedy sama przyroda nie mogła jéj tamować, to tém mniéj podołały temu siły ludzkie. Nie tylko że niesłychane skarby zostały zniszczone, ale co gorzéj — zginęła znaczna liczba ludzi. Kto wie jak długo by jeszcze było trwało panowanie rozhukanego żywiołu, gdyby wreszcie się nie były otworzyły sklepienia niebios; silny deszcz położył kres



Kościół w Zatorzu.

wydany w Stanach Wisconsin i Michigan przytłumił wołanie o pomoc pogorzelców Chicago. Zgroza napełniła serce całego amerykańskiego narodu, strach ogarnął wszystkie umysły, a litość objawiająca się w czynie zapanowała nad wszystkiemi innémi uczuciami.

Przestrzenie dotykające jeziora michigańskiego i kurońskiego, płomieniem się paliły. Lasy, prerye (stepy), nawet ziemia się paliła. Pod wpływem pożarów tego lata, wszelka wilgoć wyschła. Trawa była sucha jak pieprz, drzewa zdaje się utraciły wszystkie soki, zwiędłe ich liście od każdéj iskry się zapaliły płomieniem, który leciał na skrzydłach niszczącemu pochodowi olbrzymiego tryumfatora, który dotarł jednak aż do brzegów jeziora Michigan.

Pożary zniszczyły lasy we wschodniéj i zachodniéj części Stanu Michigan. Szczególnie srogi los spotkał Manisty-County i graniczące tu dystrykty. Cały brzeg od Port Huron aż do Point-aux-Barques i Singinawbay prawie ze wszystkiem jest spustoszony. Niemiec Johan Hemeter, który pojechał do Michigan z wizytą do krewnych i znajomych, przybył właśnie, kiedy masa ognia lała się w kierunku niemieckich kolonii we wschodniéj części Michiganu nad jeziorem Hurońskiém. Opis tego naocznego świadka jest okropny.

W odległości 10 do 15 mil od Est-Saiginaw znajdują się owe cztery kolonie, które przed 25 laty pastor Löhe z okolicy Norymbergu założył. Mieszkańcy pochodzą po największéj części z środkowéj Frankonii i w téj dzikiéj błotnistéj okolicy bardzo biednie się utrzymywali. Podróżny nie bez niebezpieczeństwa dotarł przez dziesięciomilową przesrzeń palącego się lasu aż do wsi, w któréj mieszkała jego stara ciotka. Wieś składająca się z 45 domów cała była otoczona ognistem morzem. Mężczyźni wszyscy byli w pobliskim lesie by wspólnemi siłami opierać się powodzi ognia. Serce się krajało widząc jak ci ludzie, zajęci już bezprzestanku przez cztery dni i tyleż nocy, toporami, łopatami, łomami i pługami pracowali by nie dozwolić przystępu ogniowi do ich mienia, a dzwonek kościołka, jakby konającym, obznajmiał o zbliżającém się niebezpieczeństwie. Kobiety wszystkie swe ruchomości zapakowały, wpuściły do studzień, w których woda wyschła, nakryły je deskami i ziemią, ażeby wszystko mieć na pogotowiu do ucieczki, skoro tylko stodoły i domy się zapalą. W takich okolicznościach wizyta nie mogła być połączona z przyjemną zabawą. Scenę poznania i przywitania łatwiéj sobie wyobrazić, jak ją opisać. Łzy i jęki — płacz i narzekania! O wypoczynku w nocy nikt nie mógł pomyśleć! Koloniści bez ustanku orali, chłopcy z zapalonemi latarniami świecili, a każdy drżał by i z nich iskra nie dostała się na suchą trawę i niezbliżyła tym sposobem niebezpieczeństwa.

Kiedy podróżny opuszczał wioskę, ustał wiatr i półgodzinny deszcz zwilżył nieco ziemię, ale czy ta wiosna jeszcze istnieje! tego nikt nie wie na pewno.

Drogi przez błota, obłożone w owéj stronie balami, były zniszczone, bo tam nie las tylko się palił, ale torfowy grunt na którym on urósł*), a który zamieniony na popiół, nie mógł już być dostateczną podstawą dla drzew; obaliły się one i dostarczały tym sposobem jeszcze palnego materyału. Dwa potężne buki, obok siebie rosnące jak bracia, razem też się obaliły i gołe gałęzie, jakby ramiona błagalnie zdawały się wyciągać ku niebiosom i wołać litości.

Lecz czémże jest ten opis w porównaniu z następującym, który wyjmujemy z amerykańskiego pisma „The Lumbermann" wychochodzący w Oconto. Tam są opisane nie spustoszenia, ale sceny zgrozy, które miały miejsce skutkiem palenia się lasów w północnym Wisconsin nad zatoką Green po prawym i lewym brzegu rzeki Peshtego. Korespondent tego pisma, przesyła swoje sprawozdanie z tego zdarzenia, kiedy sam już naocznie się przekonał o całéj klęsce. Otóż co on pisze:

„Pióro tylko może dać bardzo słabe, bezbarwne wyobrażenie o zgrozie, biedzie, spustoszeniu i zniszczeniu. Dnia 11 Października rekwirowano wszystkie znajdujące się w Oconto wozy i konie, by na nich pospieszyć w pomoc cierpiącym, a zamieszkałym w koloniach blisko miejsc zagrożonych. Wozy naładowane najpierwszemi potrzebami, przybyły po południu na miejsce scen spustoszenia. Całe kolumny ludzi uzbrojonych siekierami postępowały przed wozami, by nieco uprzątnąć leżące na drogach drzewa. Mosty i rynny przez drogi były zniszczone i trzeba było je naprawić, chcąc daléj jechać, co wszystko kosztowało niesłychanie wiele pracy i natężenia. Wierny opis scen na samem miejscu nieszczęścia, jest niepodobny. Spieczone dzieci w opalonych rękach matek, ojców, braci lub sióstr, spalonych razem z tymi, których ratować chcieli; całe rzędy trupów tych ludzi, którzy niedawno jeszcze żyli w szczęściu, leżały od ferm aż do ruczaju; czarne kupy upieczonych ludzi, z których opalone kości sterczały; nie dawno jeszcze uśmiechające się dzieci u piersi matki, wesołe chłopczyki i dziewczynki, młodziency i dziewice w kwiecie wieku, i płeć i wiek dostarczyły do tych gór trupów, swój kontengens.

Po obydwóch stronach drogi leżały spalone konie, woły, krowy, świnie i drób. Nawet dzikie zwierzęta odwiecznego lasu zapomniały o strachu przed człowiekiem i ratowały się przed grożącem niebezpieczeństwem ucieczką do mieszkań ludzkich, lecz tylko na to, żeby tu zginąć. Jelenie, niedźwiedzie, króliki, skurczone na nieforemne bryły, leżały w około. Od kilku pozostałych przy życiu ludzi, którzy prawie samowiedzę stracili, bardzo mało dzwiedzieć się można było.

Widzieliśmy sami ojca pełniącego smutny obowiązek pochowania żony i pięciorga dzieci, nie mówiąc słowa, nie wydając jęku nawet. Milcząco daliśmy mu kilka kawałów chleba i poszliśmy daléj. Tam leżała matka z dzieckiem u piersi; walcząc z śmiercią chciała wyrwać z jéj szponów najdroższe co miała, co bez granic kochała. Wzięła twarzyczkę w dłoń swoją, całowała, żegnając po raz ostatni. Owdzie znów leżała rodzina — ojciec, matka, córka, synek i dziecko u piersi — wszyscy nadzy, spieczeni na węgiel. W innem miejscu znów leżała cała grupa kości ludzkich — lecz czyich! któż je mógł rozpoznać? Silny, młody człowiek leżał z przerzniętém gardłem, a obok niego nóż! Widocznie wolał własną ręką skrócić cierpienia, niżeli długo walczyć z śmiercią w płomieniach. Scen rozdzierających serce było tysiące; któżby je mógł wszystkie opisać? Wszędzie spotykamy się tam ze śmiercią, tylko pod inną postacią.

Ależ kończmy ten opis zgrozy, zrządzonéj pożarem lasu nad rzeką Peshtego, w Wisconsin i Michigan. Tylko to dodajmy, że równocześnie też były pożary w lasach Canady, wśród skalistych gór i w innych okolicach północnéj Ameryki. Niesłychane nieszczęście wcale nie może być mierzonem materyalną stratą. Ludzie nauki od wielu lat występowali przeciwko zwyczajowi tam rozpowszechnionemu zapalania lasów, wskazując ekonomiczne straty, powstające z tąd dla Zjednoczonych Stanów. Ale prawie nadaremnie. Może te pożary wreszcie wpłyną na racyonalne obchodzenia się z lasami w owéj stronie świata.

*) W roku 1870 z podobnych przyczyn spaliło się miasto Jenisejsk, kiedy poprzednio już przez lat kilka wielka tundra się paliła.

Pogadanki o przemyśle i przyrodzie.

Zupełne zaćmienie słońca 12. Grudnia r. b.

Od czasu kiedy Baily przy zupełném zaćmieniu słońca Lipca 1842 roku spostrzegł czerwone płomienie daleko sięgające w około ciemnéj tarczy księżyca, obserwacye tych zjawisk zdobyły nowy cel i kierunek. W doniesieniach dawniejszych zaćmieniach już znajdują się wzmianki o tych objawach; lecz ówcześni badacze nie zwrócili na nie uwagi. Oni jeszcze nie szukali ich przyczyn, ich znaczenia. Po obserwacyach Baily'ego przedmiot był wielostronnie przedyskutowany; starano się rozmaitemi sposobami objaśnić te zagadkowe utwory. Niektórzy badacze sądzili, że w naszéj ziemskiéj atmosferze należy szukać przyczyn tego zjawiska, twierdząc, że ono powstaje skutkiem nagłego ostudzenia chmur; inni szukali tychże przyczyn w nierówności brzegów księżyca, który ma wpływ na łamanie się i zginanie promieni światła. Wreszcie znaleźli się i tacy, którzy twierdzili, że odłączające się od słońca świetlne obłoczki są pierwotną przyczyną całego zjawiska.

Ogłoszone w roku 1859 przez Kirchhoffa zasady analizy spektralnéj, zastósowanéj następnie do badań słonecznych promieni, wyparły teoryę Wilson-Herschela o świetlnych obłoczkach słońca, którą większa część astronomów odrzuciła. Podług tych nowych zasad wyjaśnia się zjawisko czerwonych płomieni, przez uczonych protuberancyą zwanych, jako proces palenia, odbywający się przy wysokim stopniu gorąca, na samém słońcu.

Rezultaty badań zaćmienia słońca 18 Lipca 1860 roku, przekonały, że owe czerwone płomienie bezpośrednio na słońcu biorą swój początek. Kiedy Baileyego perły (świetlne ruchome punkciki na początku i końcu zupełnego zaćmienia nad brzegami słońca i księżyca) postępują razem z księżycem, a snopy światła (wiązki białego światła, mające często kroć długość potrójnéj średnicy słońca) się objawiają w rozmaitych miejscowościach w miarę pary wodnéj zawartéj w naszéj atmosferze, owe czerwone płomienie stale, przemieniając tylko raz formę, na temże samém miejscu słońca się pokazują i prawie wszędzie obserwowano je w ten sam sposób.

Dla obserwowania zupełnego zaćmienia słońca 18 Sierpnia 1868 zrobiono bardzo rozległe przygotowania i przystąpiono do niego z największą starannością. Skutkiem tego też rezultat, mimo nieprzyjaznéj pogody, jaka panowała tam, gdzie obserwacye przedsięwzięte były, był bogaty. Uzasadniono zdanie, że czerwony płomień na samém słońcu się tworzy, i przekonano się, że to zjawisko i wtenczas spostrzedz można, kiedy tarcza słoneczna nie jest zasłonięta przez księżyc. Jonssen spostrzegł w swoim spektroskopie jeszcze w kilka dni po zaćmieniu te płomienne zjawiska, a Lockyer, znajdujący się w czasie zaćmienia daleko od przestrzeni jaką ono zajmowało, spostrzegł jednak w chwili zaćmienia przemiany światła i inne zjawiska, harmonizujące z czerwonemi płomieniami. Tym sposobem dla badań tyczących się najbliższego otoczenia tarczy słonecznéj zyskano nowe pole, i odtąd z wielkim zapałem i bogatemi skutkami uprawiano tę niwę. Przez połączenie wypadków tych badań z obserwacyami uczynionemi nad plamami słońca, znajomość fizycznych przymiotów słońca uzasadnioną i daléj posuniętą została.

Chociaż obecnie obserwacye zupełnych zaćmień słońca w tym kierunku już nie mają tego co dawniéj znaczenia, zawsze jeszcze są kwestye, na które spostrzeżenia w takich chwilach zrobione, odpowiadają. Dla tego téż pozostaje i nadal zadaniem nauki w czasie każdego zaćmienia robić obserwacye nie szczędząc największych ofiar dla wzbogacenia jéj. Zaćmienie słońca, które miało miejsce 12 Grudnia, pokazało się w miejscowościach wcale nie dogodnych dla eurepejskich astronomów. Indye przed Gangesem, wyspy semdajskie i północna Australia, są najlepszemi punktami obserwacyi. By tam dostać się, potrzeba wielkich kosztów, na które obecna chwila, kiedy tyle dla nauki jest w biegu, nie jest stósowną. Najważniejsza rzecz teraz zajmuje wszystkich; nią jest przejście Wenery w r. 1874. Jednakowoż mamy nadzieję, że mimo to i tegoroczne zaćmienie nie zniknie bez plonu dla nauki, gdyż na miejsca dogodne pojechali uczeni z obserwatoryów Batawii, Madrasu, Melborne, Paramatta, Sidney i Hennesy. A Herschel, Janssen, Lockyer, Pogson, Tennant i inni doświadczeni obserwatorzy przyrzekli zajmować się kierownictwem ekspedycyi.

W ogóle było tegoroczne zaćmienie widzialném w następujących miejscowościach. Od zachodu, od rzeki Djuba na wschodnim brzegu Afryki, przez cieśninę Bab-el-Mandeb, koło Aden, perskie morze przy mieście Busehehr, Jran, zachodni Turkestan, Turan, Aralskie jezioro, aż do fortu Karkusalińsk. Od północy: zacząwszy od Karkusalińska przez wschodni Turkestan, Mongolię, Chiny, koło miast Tszunghing i Kingan, przez wyspę Thaiwan do wielkiego Oceanu, aż do wysp Maryańskich, potém północno-wschodnio aż blisko wyspy Crespo. Od wschodu: zacząwszy od wyspy Crespo aż blisko wyspy Maurelle ku wyspie Jerwis, przez grupę Penry, Archipel Cocka, ku wyspie Tuanako. Od południa wreszcie przez Nową-Zelandyą, na południe Tasmanii i indyjskiego oceanu aż blisko północnego brzegu wyspy Madagaskar ku ujściu rzeki Djuba przy mieście tegoż nazwiska.

Początek zaćmienia był 12 Grudnia, rano o godzinie 2, minut 15, średniego lipskiego czasu, koniec był rano o godz. 7, min. 30. Zupełne zaćmienie trwało od godz. 3, min. 11, do godz. 6, min. 35. Najprzydatniejsze były stacye na wyspie Jawa i w Australii.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO LITWIE I UKRAINIE.

(Prelekcya miana w Towarzystwie Przemysłowem.)

(Dokończenie.)

Lecz czas opuścić biedne Wilno, świecące koroną męczeńską nad innemi miastami Polski i raz jeszcze rzuciwszy na nie okiem jak i na całą dolinę Wilii z pięknéj wyżyny Werek, parku i zamku księcia Widgensteina o milę od Wilna nad samą Wilią się wznoszącego, puścić się dalekimi dzikimi stepami przez krańce naszych dawnych granic, gdzie miecz Batorego upokarzał carów moskiewskich, przez Witepsk, Smoleńsk, Orzeł, by w majestatycznych wodach Dniepru, pod Kijowem, spłukać pył trzydniowéj ciągłéj kolejowéj podróży. Każdemu, kto przybędzie do Kijowa, radziłbym, by nim zacznie specyalniéj oglądać miasto, spojrzał na nie z góry Andrejewskiéj cerkwi. Roztoczy się przed nim widok, który go olśni zupełnie swoim urokiem. Nieprzejrzana okiem zielona płaszczyzna, która się tam gdzieś dopiero za horyzontem kończy, środkiem płynie dumny Dniepr, łamiący się na rozliczne ramiona, jak morze rozlewa swe wody i gdzieś w mgle czy w obłokach kończyć się zdaje; wysepki między pojedyńczemi ramioniami najbujniejszą okryte zielenią, ożywione to jakimś monasterkiem, to futorem, pasieką, co wszystko jakby pływać w falach Dnieprowych się zdaje i tak cudnie w przezroczystych jego wodach się odbija. Pod twemi stopami pyszny się rozległ Kijów; domy ledwo widzisz z pośród bujnéj zieleni ogrodów, którymi każdy szeroko otoczony i które jakby z dachów zdają się wyrastać. Nad niemi góruje kilkadziesiąt cerkwi po całym rozsianych obsarze, z wielkiemi złoconemi kopułami, które świetnością i blaskiem zdają się szydzić z skromnéj ogrodów zieleni. Dodaj do tego noc jasną miesięczną, gdzie drzewa fantastyczną przybiorą postać, gdzie Dniepr z daleką jak morze płaszczyzną, spokojnie i cicho przed Tobą się rozleje, gdzie złote kopuły cerkwi błyszczące złotem i promieniem księżyca przejrzą się w Dnieprze i ozłocą jego fale, a zapomnisz o sobie, zdumiejesz, że na ziemi może być tak nieziemski obraz. Zdaje Ci się, że fantazya uniosła Cię w świat jakiś zaczarowany, wszystko coś słyszał o przepychu starożytnéj Niniwy i o jéj wiszących ogrodach, zblednie w Twéj wyobraźni. Smutek, tęsknota ogarnie duszę, gdy czas te cudy opuszczać, jak gdybyś był zepchnięty z nieba, by żyć znowu między ludźmi.

Kijów składa się z trzech oddzielnych zupełnie miast, z których każda zupełnie oddzielny ma charakter, oddzielnem tętni życiem, oddzielny przedstawia widok. Miasto jest świętemu Włodzimierzowi poświęcone i pod jego specyalnym ma zostawać patronatem, on to bowiem zaprowadził tu chrześcijaństwo. Na wysokiéj górze nad Dnieprem, górą kniazia Władymira zwaną, wznosi się jego pomnik ze spiżu pięknéj rzeczywiście roboty, na uniwersytecie błyszczy złotemi literami napis: „uniwersytet wielkiego kniazia Władymira“, cała wreszcie jedna część miasta Kreszczatykiem zwana, t. j. Chrzcielnicą na pamiątkę chrztu jego w małéj rzeczce wpadającéj do Dniepru, gdzie teraz studzienka tylko z krzyżem wystawiona, z któréj woda pewnym, uniwersalnym ma być środkiem na wszelkie dolegliwości ciała i duszy. Część ta miasta świetnym rzeczywiście, zupełnie oryentalnym błyszczy przepychem. Ulice szerokie imponujące spadają ku Dnieprowi, składy, które świetnością, najpewniéj składy najpierwszych miast niemieckich by zaćmiły, imponujący gmach uniwersytecki z wielkim wspaniałym ogrodem botanicznym, piękny ogród Chateau de fleurs zwany, wraz z teatrem, miejsce zabaw mieszkańców Kijowa, w zachodniéj wreszcie stronie miasta zupełnie dobrze zachowane mury złotéj bramy, o którą się miecz naszego Chrobrego wyszczerbił.

Poniżéj nad Dnieprem druga jest dzielnica miasta Padołem zwana, gdzie cały koncentruje się handel najróżnorodniejszych towarów, z dalekich niesionych krain po grzbiecie Dniepru ku morzu do Odesy. To jest oko Kijowa, którem gród ten na świat cały spogląda. Trudno téż sobie wyobrazić jak różnorodny ruch tu bezustannie panuje, zwózki ze zbożem z Podola, Ukrainy lub jakiéj Orłowskiéj lub Kurskiéj guberni, tu kacapi, z długiemi brodami, poważne prowadzą rozmowy, tam chłopi z Podola w wielkich kapeluszach krzyczą na przechodniów nie dość szybko ustępujących im z drogi „beregisia“ t. j. strzeż się, tam Turek w zawoju, tu Tatar, tam Anglik lub Francuz na pokładzie swego statku odbierający złotą Ukraińską pszenicę, słowem czysta wieża Babel; wśród gwaru, pisku, wrzasku, niepodobna Ci zupełnie rozpoznać w jakim znajdujesz się kraju, bo język polski, moskiewski, francuski, niemiecki zupełnie równo Ci brzmi w uszach, z każdym z nich najswobodniéj przez to mrowisko ludzi przejść możesz. Ale dźwięczne głośne dzwony, które starają się z góry zagłuszyć hałas i wrzask na dole, nad Dnieprem przypominają Ci, że po-zostaje jeszcze trzecia część miasta do zwiedzenia, po-ważny kopułami złoconemi błyszczący Pieczersk. Jeździes[z] ku górze, ruch Padołu zmienia się zupełnie, coraz mniéj spotykasz ludzi w ubraniach świeckich, natomiast [każ]dy drugi lub przynajmniéj trzeci człowiek, którego sp[otkasz] jest niezawodnie pop. Dość powiedzieć, że w samym [K]ijowie jest 8,000 tych ludzi, którzy z olbrzymich żyją bogactw nagromadzonych od kilku wieków z ofiar ludzi i schodzących się o kiikanaście tysięcy wiorst, by oddać pokło[n] cuda czyniącym świętym, złożonym w pieczarach ławry ki-jowskiéj. Biedaków tych ciemnych eksploatują i oszukuj[ą] popi w sposób, jaki chyba w Moskwie udać się może. Ławr[a] jest to wielki klasztor, w ciężkim bizantyńskim zbudowa[ny] stylu z kopułami grubo złoconemi. W środku to samo bo-gactwo lśniące złotem i srebrem, lecz nie gustem, imponu-jące jedynie milionami rubli, które przybytek ten fałsz[u] i ciemnoty kosztować musiał. Ołtarze na trzy palce gru-bości okute szczerem złotem, ściany, sufity i podłogi, ja

skrawo mozajkowane, słowem jaskrawy przepych, zbytek, przykre tylko i nieznośne robią wrażenia, gdy czlowiek pomyśli, że coraz tam większe gromadzą się skarby i bogactwa, i to ludu, który głód cierpi, żyje cały rok jak nie człowiek, by na dzień św. Władymira puściwszy się o kilka tysięcy wiorst od domu, rzucić oszczędzony, krwawo zapracowany, łzami nieraz zapewne skropiony zarobek do skrzyń, straszliwie, dziko go fanatyzujących popów. Jest to jedyna potęga w Moskwie, z którą się rząd oblicza i któréj się boi, bo wpływ ich na lud ciemny dochodzi do tego stopnia, że znak z ich strony dany, mógłby urość w ruch, któryby się stał niebezpieczny i samemu nawet carowi. Podczas wojny krymskiéj dali oni za rewersem Mikołajowi 12 milionów rubli w złocie i srebrze; teraźniejszy car, gdy od niego zwrotu tych pieniędzy żądali, wytłomaczył im, że oni jak relikwie powinni chować własnoręczny skrypt jego ojca, nie zaś przez żądanie zwrotu pieniędzy takowego się pozbywać.

Z wnętrza Ławry wchodzi się do owych słynnych na cały świat pieczar Pieczerskich. Ciągną się one przeszło pół mili aż pod Dniepr i w nich to właśnie złożone są zwłoki prawosławnych prepodobnych t. j. świętych, którzy świetnie płacą mnichom za gościność w pieczarach im udzieloną. Wszyscy tam są słynni z cudów, ale téż sowicie za nie każą sobie płacić.

Prepodobnego Dymitra Kapinos, ekonom kijowskiéj Ławréj przedstawia w jakiéjś figurce na kształt marionetki, niemiłosiernie omazaną z daleka już woniejącą oliwą i tłomaczy, że ten święty od kilku wieków już takie łzy tu wylewa nad grzechami zepsutego świata. Pocałowanie świętego już wielkie przynosi korzyści dla duszy, a kilka takich łez zabranych do domu, chroniły cały dom od chorób, zaraz i nieszczęść. Naturalnie, że i pocałowanie i te łzy trzeba opłacać znacznymi rublami. Każdy z tych świętych, a jest ich przeszło 500, ma swoje osobne gusta i specyalności, a wszystkie nie tanie, n. p. Prepodobny Job, który do połowy już wrósł w ziemię i coraz głębiéj wzrasta, a gdy się ziemia zupełnie po nad jego głową zasunie, świat się ma skończyć. Jedynie znaczne datki pieniężne są wstanie zwolnić podróż świętego pod ziemię i przez to sa[illegible] odroczyć straszny dzień sądu ostatecznego. Świętych c[illegible]z więcéj w Pieczarach się mnożyło, a każdy specyalne [illegible]ił cuda, aż wreszcie Aleksander ukazem orzekł: że już d[illegible]yć prepodobnych; i tak lista ich definitywnie się zamknęła. Z jakiego się materyału właściwie ci święci składają, trudno dociec, bo są złożeni w ciemnych wydrążeniach w murze i okryci zasłonami, które nie pozwalają zaspokoić ciekawości, każą tylko wierzyć, że tam święty słynący cudami spoczywa. Joba tylko i Kapinosa można bliżéj obejrzeć; są to pucułowate twarze ze słomy zapewne i oszyte skórą, dosyć dobrze naśladującą skórę ludzką. Kapinos dotyka naturalnie ściany, z któréj wypływa to nieprzebrane źródło łez, które nad zepsuciem świata od tylu już wieków wylewa.

Odetchniesz pełną piersią, gdy skończywszy pobożną tę pielgrzymkę, gdzie fanatyczne, ponure Cię przeszywają spojrzenia popów, patrzących czyś z rzeczywistem przejęciem klękał przed Jobem i czyś mu dostateczną ilość rzucił srebrnych kopiejek, wyjdziesz na świat by rzuciwszy raz jeszcze okiem na piękny Kijów, pójść odetchnąć czystem wonnem powietrzem Ukraińskich stepów. Jak morze rozlewają się one przed oczami wędrowca, oko szuka na próżno ich granic, a wszystkie najbujniejszą okryte zielenią zdają się uśmiechać, wdzięczyć ku niebu i słońcu. Cywilizacya zmieniła je już znacznie, wielka ich część w orne zamieniła pola, straciły téż już dawny dziki pozór osamotnienia, tu spostrzegasz pasące się stada koni lub wołów, tam pracujących ludzi pojedyńczo lub gromadnie, słowem ludno i gwarno na stepie, bo cała ludność wiosek latem tam wylega. Dopiero zimową porą, kiedy śnieg pokryje te wielkie płaszczyzny, a ślady dróg i drożyn pozawiewa, dopiero odzyskują one zupełnie swe dawne dzikie i posępne wejrzenie. W ówczas smutno i tęskno na tym stepowym obszarze; płaszczyna ta cała od słońca lśni białą swą szatą, a oko wędrowca znużone jednostajnością téj bezbrzeżnéj płaszczyzny, gdzie niegdzie tylko odpoczywa na kurhanie, których tu mnóstwo, a które lud prykmetami t. j. drogozkazami zowie.

Stepy te zupełnie zasiane są nimi i dla tego Zaleski nazywa bardzo trafnie Ukrainę wielkim mogilnikiem. Do każdéj mogiły wiąże się jakieś wspomnienie odwieczne, przechowane w ustach ludu w barwę mityczną przybrane, a podróżny mijając te ubiegłych lat pomniki, mimowoli przenosi się myślą w czasy dawnych niepokojów, zapuszcza się wyobraźnią w świat ten mglistéj przeszłości. Są to po większéj części najpiękniejsze miejsca uroczystych tych okolic, a nad wszystkiemi górują śliczne Mazepińce z kurhanem tego Zaporozkich kozaków dowódzcy. Płaszczyzna ta bowiem w sąsiedztwie rzeczek w głębokie rozpada się jary, w których się wioski ukrywać zdają, malowniczo przy ogromnych rozłożone stawach. Otóż z kurhanu Mazepy na około horyzont zamykają uroczo porozrzucane domki tych wiosek, a wśród nich tu i ówdzie wznoszące się mogiły dziwnie smętny całéj téj okolicy nadają charakter.

Ukrainę, jéj przeszłość, stan obecny jéj ludu i panów, zwyczaje i przesądy, cudne rzewnością za serce chwytające jéj dumki pozwolimy sobie niezadługo w osobnym przedstawić odczycie, dziś czas mija, trzeba więc wsiąść na ruską perekładną i niemiłosiernym pędem wysoko podskakując od ziemi, puścić się przez łany Wołynia, mijając Żytomierz i uroczy pod nim płynący Teterów, piękne wyniosłe Dubno nad daleką panujące okolicą, w żydowskich Brodach powierzyć się świszczącéj lokomotywie, by z sercem przepełnionem wrażeniami, ale i szczerą otuchą lepszéj pszyszłości, powtarzając w myśli piosnkę legionów, wrócić napowrót w poważne jarzmo obowiązku i pracy.

O KONCERTACH ULMANA.

Wiadomo już jest czytelnikom z dzienników codziennych, że impresario Ulman, przybędzie w ciągu zimowego sezonu na parę koncertów do Poznania. A ponieważ koncerta te, tyle gwaru wywołują w Europie, postanowiliśmy więc zapoznać czytelników naszych, z osobistościami, w nich biorącymi udział.

W naszym wieku wszystko przybiera olbrzymie rozmiary, drobne objawy, dziś nikogo niezadowalniają. Wystawy powszechne całego świata, monstrualne zgromadzenia ludowe, monstrualne koncerta, dalekie podróże, ekspedycye do nieznanych światów, torpedy i armaty Krupa, otóż szereg przedmiotów, mających rozmiary nieznane dawniéj. Dla czego więc i Ulman nie ma wystąpić z czemś nadzwyczajném? Wszakże każdemu służy prawo do tego!

Sławny przedsiębiorca Ulman — to sfinx. Albo ze zbytecznego natężenia, chorobą złożony spoczywa w zamkniętym pokoju hotelowym, albo téż, — a to najczęściéj ma miejsce — wyprzedza swoich artystów, jakby kuryer jaki. I dla tego to dotąd nikt go bliżéj nie widział i zeszkicować jego osoby nie mógł. Koncert jego n. p. odbywa się w Dreźnie, a Ulman już jest w Lipsku, gdzie wszystko urządza, przygotowuje, gromadzi, by znów, nie doczekawszy się nawet przybycia swych artystów, lecieć do Berlina, Magdeburga, Kolonii, Frankfurtu, Hanoweru i Poznania, jakby kometa, którego ogon zawsze za nim podąża. W towarzystwie artystów jego nie ma choroby, niedyspozycyi, migreny, z prasą i publicznością nie ma nieporozumień. Wszystko idzie gładko, odbywa się we formach grzeczności oględnie wprawdzie, ale wesoło. Nie ma misteryi, nie ma wzajemnéj adoracyi. Wszystko ma jeden cel: pieniądz.

Kiedy sprawozdawca pewnego dziennika przybył do składu muzykaliów po swój bilet, właściciel tegoż składu z przestrachem pokazał mu stos papieru — był to spis tych nieszczęśliwych, dla których już nie było biletów. „I mój bilet“ powiada sprawozdawca, „dostał doktór, który Ulmana wyleczył od chwilowego napadu nerwowego, co mu dozwoliło w dalszą puścić się podróż.“ „Żądaj Pan co chcesz“, powiedział wdzięczny pacyent. „Daj mi Pan tylko bilet“ odpowiedział lekarz. „Jest to niemożliwem, nie ma już miejsca“, replikuje Ulman. „Zaklinam Pana, daj Pan bilet“, modlił się doktor. „Do stu d... bierz Pan bilet sprawozdawcy, który już trzy dni tu leży.“ Lecz i dla sprawozdawcy znalazło się potém miejsce, dano mu osobne krzesło.

Krytyczny rozbiór koncertu nie może być naszem zadaniem; to już jest rzeczą fachowych ludzi. My tylko chcemy dać charakterystykę niektórych osobistości należących do towarzystwa koncertowego Ulmana.

Koncert odbywa się zwykle w największéj sali, jaką w danym mieście impresario znaleść może. Zawsze jest ona przepełnioną słuchaczami. Świetne toalety, piękności i wysokie osoby, mięszają się z najróżnorodniejszą publicznością.

Szereg produkcyi, najczęściéj rozpoczyna florentyński kwartet, na którego czele stoi wesoły i sympatyczny Jan Becker i wirtuozka na fortepianie Anna Mehlig. Niepokój, a następnie natężona uwaga słuchaczy, robi początek najwięcéj interesujący. Podług programu następuje Marya Monbelli. Chód lekki, ruchy, toaleta okazują że to dama wielkiego świata; wszystko u niéj jest w największéj harmonii. Już po pierwszych kilku taktach wszystkich podbiła dla siebie i okazała się godną sądu wytrawnego Karola Beckera, który o niéj twierdzi że jest „reprezentantką pełnego czucia śpiewu“. Otóż po niéj występuje niska postać z bladą lecz wyrazistą fizyognomią. Jest to Sivori, sława europejska; temu się téż należy palma wieczoru, choć to niegrzecznie brzmi w obec pani Monbelli. Ten mistrz tegoczesnéj włoskiéj szkoły gry skrzypcowéj, łączy z wykończoném mistrzowstwem Paganiniego dziwną technikę i ton pełen uczucia, czysty i wolny od materyalnego dodatku, połączony z zachwycającym indywidualném czuciem. Oberthür, to znów wytrawna a przytém skromna natura artysty; ale zdaje się, że jego instrument, harfa w sali koncertowéj już nie znajduje tylu co dawniéj wielbicieli. Karol Hill, śpiewak niemieckich pieśni i Nicotini — to przeciwieństwa, jakich może drugi raz nikt nie spotka. Pierwszy, uderza olbrzymią postacią, może nawet zanadto, drugi delikatny i drobny śpiewa zawsze „falsetem“, za co przez dowcipnego wiedeńczyka „tenorem krawatowym“ przezwanym został. I tu sławny muzykalny krytyk Karól Becker rzecz trafnie określa, mówiąc że jego produkcye mało się zgadzają z arystokratyczno-artystycznym charakterem sławnych jego poprzedników Monbelli i Sivori. Pani Marya Seebach ze swemi deklamacyami „króla Elfów“ tak żywo przypomina porywającą siłę jéj tworów, że jéj czasowego oddalenia z koncertów rzeczywiście żałować należy. Ona tylko może się uważać za gościa przy koncertach Ulmana, ponieważ już w lipskim koncercie skończyła swoje zobowiązania. Panna Anna Mehlig długoletnią swą pracą w Ameryce, więcéj znana za Atlantykiem, niżeli w Europie, jest pianistką w całem znaczeniu tego słowa, i jak doskonale się wyraził dowcipniś „równie jest wielką artyzmem, jak ciałem“. Kwartet na czterech czellach wykonywają pp. Grützmacher, Bürchel, Tietz i Börkmann, członkowie król. kapeli w Dreznie ze znaną wytwornością. Grützmacher należy do najświetniejszych gwiazd londyńskiego konserwatoryum.

W chwili kiedy to piszemy Ulman już przybył do celu, t. j. skończył swój pierwszy objazd. Cyfry najlepiéj przekonywają i dla tego nie możemy mu odmówić sławy, że pojął swój wiek i że poznał współczesnych mu ludzi.

Przedsiębierstwo to, nie wchodząc czy słusznie lub niesłusznie, ma swoich ślepych wielbicieli i zażartych prze-

ciwników, ale suma pieniędzy zdobytych pokazuje że publiczność to bawi a dla Ulmana w tém główny interes.

Nie można zaprzeczyć że z małym wyjątkiem występują w koncertach tych najpierwsi artyści i kilkogodzinna ciekawość publiczności zupełnie jest zaspokojona. Zwykle śpiąc chodzimy na koncerta znanych artystów i znanych programów, bośmy się z niemi zestarzeli i nudnemi stali. Cóż zatém lepsze?

ZATOR.

(Z ryciną.)

Zator (Zatoria), miasto w dawnem wojew. krakowskiem, obecnie w Galicyi, obwodzie wadowickim nad Skawą położone, stolica niegdyś udzielnego państwa. Ziemia zatorska w wieku XII stała się własnością książąt szląskich. Roku 1292 Mieszko czyli Mieczysław, książe na Opolu i Cieszynie, pozwolił braciom Rudgerowi i Piotrowi w majętności zwanéj Zathor, założyć miasto, obdarzając je różnemi wolnościami, nadał mu przywiléj na skład ołowiu, miedzi i cyny. Przyłączone do księstwa Oświecimskiego, stało się nareszcie stolicą udzielnego księstwa. Roku 1438 Deresław Rytwiański ubiegł miasto, ale Władysław Jagiełło wrócił je Wacławowi księciu Oświecimskiemu z warunkiem, iż mu ustąpi zamku Berwaldu i że będzie hołdownikiem korony polskiéj. Jan książę Oświeciński i Zatorski r. 1494 sprzedał ziemię swą Janowi i Albrechtowi za 50,000 czerw. złot., zastrzegłszy sobie i żonie roczne dożywocie 200 grzywien monety polskiéj i 16 bałwanów soli. Roku 1506 mieszczanie zatorscy zaprzysięgli Zygmuntowi I i następcom jego wierność, a on przyrzekł im zachowanie praw i przywilejów. Zupełne księstwa tego wcielenie do korony, a w szczególności do województwa krakowskiego, nastąpiło przez akt urzędowy, podpisany 20 Lutego r. 1564. Zygmunt August r. 1569 mieszczan z prawa książęco-szląskiego przeniósł na niemieckie i różne dogodności im wyświadczył. Roku 1765 były tu cechy: piekarski, szewski i rzeźniczy. Miasto murem opasane i zamkiem obronne, głównem było powiatu noszącego tytuł księstwa, którego herb wyobrażał orła białego w błękitnem polu, z literą Z. na piersiach. Herb miasteczka orzeł czarny z trzema pałaszami w piersiach na tarczy ponsowéj w polu niebieskiem, koło niego trzy korony złote w polu niebieskim i w takiemże polu z literą O. i orzeł czarny w takiemże polu z literą Z. Te ostatnie przykryte książęcemi mitrami. Zatorski i Oświecimski powiaty także ziemiami zwane, sejmikowały tu, obierając deputata na Trybunał i posła na sejm, roku zaś 1736 pozwołono 2 posłów wybierać. Było tu starostwo niegrodowe. Ostatni starosta Piotr Dunin, nabywszy tę majętność od rządu austryackiego, starożytny zamek mieszkalnym uczynił. Archiwum miejscowego magistratu już przebrane dawnemi czasy, dziś zawiera tylko potwierdzenia od czasów Zygmunta Starego. Akta kościoła farnego znajdują się w wielkiéj ilości, ale utrzymywane w nieładzie; najstarszy wszakże dokument już z r. 1378, kiedy władza duchowna zatwierdziła zatorskie bractwo księże (confraternitas sacerdotalis). Istnienie przy tutejszym kościele biblioteki dekanalnéj, datuje się od r. 1765, miała ona liczyć do 5,000 książek; z tych część wzięto podobno do biblioteki Ossolińskich, a teraz ma się jeszcze znajdować blisko 2,000 tomów. W starożytnym kościele tym w stylu gotyckim zbudowanym znajduje się godna uwagi chrzcielnica spiżowa, którą do najstarszych tego rodzaju zabytków policzyć należy; na niéj wyrażony rok 1462. Zamek dotąd zamieszkały, otoczony wieńcem spadającego po tarasach aż do brzegu Skawy ogrodu, wzniesiono w stylu gotyckim i renesans, na podwalinach i sklepieniach starego zrujnowanego grodu. Liatti, Włoch i pomocnik jego Goliński, ozdobili wnętrza pokojów pięknym stiukiem, złoceniem i malowaniem; Lanczi i Filippi ornamentacyami teraźniejszego smaku zatarli prawie do szczętu ślady dawnéj postaci odwiecznych murów. Oprócz wielu przedmiotów pamiątkowych, jako to: zabytków rzeźby, etrusków, starych zbroic, wytworów złotnictwa, mozaik, egipskich i greckich posągów, marmurów, szkieł i wielu ślicznych drobnostek w zamku zatorskim znajduje się mnóstwo arcydzieł pędzla między innymi takich mistrzów, jak: Leonarda da Vinci, Velasquez'a, Mirwetta, Zurbarana, Porbusa, Banalettego, Bacciarellego i t. p. Tu się urodził Paweł z Zatora znakomity mówca z XVII wieku. Miasteczko to $2\frac{1}{2}$ mili od Wadowic odległe, liczy ludności 2,000 głów.

Szarada.

Pierwsze i trzecie najmilszém w Maju bywa,
Natenczas gdy słowik mile się odzywa.
Mém drugiém i pierwszem wspólnie wykrzykniemy,
Gdy drogą ojczyznę już wolną ujrzemy.
Lecz ach! w jakim niedobrym humorze
Każdy, kto moje całe odbiorze,
Bo zaraz sięgnąć musi po grosze,
A nie — powiedzą: „do kozy proszę!"

(Rozwiązanie szarady w Nr. 51: ***Krawata.***)

Korespondencye Redakcyi.

Panu Karolowi Pieńkowskiemu we Lwowie: Z przyczyny zawieszenia wydawnictwa, odsyłamy pracę przez niego nadesłaną. Panu Władysławowi Bełzie we Lwowie: Upraszamy o zakomunikowanie podziękowania panu Berliczowi Sas za ofiarę pismu naszemu, któréj z przyczyn od nas nie zależnych przyjąć nie możemy. Panu Wieczorkiewiczowi pod Słupcą: Zapóźno. — Panu Marcelemu Połczyńskiemu w Bydgoszczy: Za dobre jego chęci dla Sobótki serdeczne podziękowanie. Pracę jego może gdzie indziéj pomieścimy — Panu Edmundowi Mrozińskiemu: Piszesz pan że Polska nie zaginie. Wierzymy mu — ale co do Sobótki rzecz się inaczéj ma. Numer bieżący jest numerem przedostatnim, i dla tego wierszy jego zamieścić nie możemy. — Pannie Z. Z. z Z.: Żałujemy bardzo, że ładnie napisanéj powiastki źamieścić w Sobótce nie możemy, bo z Nowym Rokiem wydawnictwo się zamyka.

Od Redakcyi i Wydawnictwa.

Pomimo że z numerem 52. t. j. bieżącym, kończy się rocznik trzeci i ostatni Sobótki, jednakże dla pożegnania łaskawych naszych Czytelników w przyszłą Sobotę wyjdzie dodatek nadzwyczajny, wraz ze spisem treści rocznika trzeciego.

Mieczysław Leitgeber i Spółka
w Poznaniu.

Nakład i Redakcya księgarni M. Leitgebra i Sp. — (M. Leitgeber i St. Tułodziecki w Poznaniu.) — Czcionkami W. Deckera i Sp. (E. Röstel).